Jolanta Blicharz

Procesy prywatyzacyjne a sprawiedliwość społeczna w państwie prawa

Głównym celem tego opracowania jest przedstawienie – znanych, aczkolwiek mało dostrzeganych – punktów widzenia na procesy prywatyzacyjne i przede wszystkim, a nawet wyłącznie – efektywności ekonomicznej, która wyznacza kierunki urzeczywistniania polityki społeczno-gospodarczej i sprawia, że warunki funkcjonowania państwa dyktuje szeroko rozumiany kapitał ekonomiczny. W obecnej sytuacji społecznej naszego kraju, na jakże wrażliwym etapie przekształceń prywatyzacyjnych, wyjątkowo trudna wydaje się sytuacja zmierzająca do pogodzenia efektywności ekonomicznej z możliwymi do zaakceptowania nierównościami społecznymi.

Trudno oczywiście zaprzeczyć, że decyzje związane z wyborem tempa przeobrażeń zbliżających nas – praktycznie z dnia na dzień – do w pełni rozwiniętej gospodarki rynkowej wiążą się również z dylematami związanymi z jej realizacją, której towarzyszą próby modernizowania stosunków między sektorem publicznym a sektorem prywatnym. Powstaje jednak szereg kolejnych wątpliwości. Co oznaczać zatem mogą dla jednostki (osoby) kryjące się za nimi trendy rozwoju? Czy granice prywatyzacji będą wynikały z potrzeby zachowania pewnych gwarantowanych świadczeń społecznych, bez których trudno o zachowanie społecznej równowagi, w szczególności dostępu do nauki oraz usług służby zdrowia? Czy prawdziwym celem prywatyzacji *ma* być odcięcie się państwa od odpowiedzialności za realizację usług publicznych? Czy ma jakikolwiek sens ocena procesów prywatyzacyjnych w kategoriach etycznych w państwie prawa? Na te pytania warto zapewne odpowiedzieć, a w każdym razie nie stawiając kropki nad „i", zaprezentować kilka ogólniejszych refleksji.

Zacząć wypada od tego, że z prywatyzacją wiąże się narastająca polaryzacja majątkowo-dochodowa, różnicowanie dochodów, co uwidacznia się przy porównaniach statystycznych sektora publicznego i prywatnego. Dysproporcje w poziomie życia oraz coraz większa liczba ludzi ubogich powodują, że zmiany te, przez jednych uważane są za trafne, oczekiwane, normalne i pożądane, przez innych zaś za sztuczne, trudne do zaakceptowania, niepotrzebne, i przyjmowane z lękiem i poczuciem niepewności. Również

spojrzenie ekonomistów na przebieg dokonujących się procesów – naznaczone wizją neoliberalnej gospodarki, uznanej za wybór najbardziej trafny dla polskiego rynku i kapitalizmu, który miałby zapewnić trwałe ukształtowanie stosunków bardziej racjonalnych, pragmatycznych, mających wyzwolić wyższą efektywność zbiorowego działania – przyczyniają się do tego, że w innym zupełnie tempie dokonują się zmiany w sferze administracji, a w innym w sferze gospodarki. Obok postępu dostrzegamy także liczne załamania. Obejmują one na ogół przekonania polityczne, ekonomiczno-gospodarcze i społeczne, wśród których znajdują się skrajnie liberalne (ściśle ekonomiczne), według których wdrażanie określonego pakietu zmian strukturalnych w całej gospodarce oraz instytucjonalizacja pewnych reguł czy ustaw wyzwoli funkcjonowanie mechanizmów gospodarki wolnorynkowej. Z tego punktu widzenia dostrzega się współistnienie obok siebie odrębnych obszarów rzeczywistości, różniących się pod względem kryterium czysto własnościowego (własność państwowa i prywatna), które – co ważniejsze – są zasadniczo odmienne na poziomie samej logiki ich funkcjonowania, a zwłaszcza w sferze oczekiwań i świadomości ze strony społeczeństwa.

Chociaż państwo jest zawsze włączone w proces rządzenia, to często pełni rolę podmiotu ułatwiającego rządzenie, a nie funkcję jedynego decydenta. W systemie tym pozostaje duża sfera działania dla różnych pozapaństwowych podmiotów. Jakkolwiek sfera rządzenia i gospodarki, czyli inaczej publiczna i prywatna, przenikają się wzajemnie, to jednak żadna z nich nie jest samowystarczalna. Warto odwołać się w tym względzie do oceny A. Gamble, który słusznie twierdził, że „chociaż gospodarka jest *rządzona*, niekoniecznie jest rządzona przez państwo (…)”[1]. Autor ten przyjmując pojęcie tzw. „rządzenia ekonomicznego” wyróżnia różne sposoby rządzenia, przy czym wiele z nich ma charakter niepaństwowy. Jego zdaniem, lista ta obejmuje rynki (różne ich rodzaje), hierarchie (w tym firmy i agendy publiczne), stowarzyszenia (organizacje prywatnych interesów oraz wspólnoty polityczne), a także wspólnoty (prywatne, lokalne, relacje osobiste). W zaistniałej sytuacji nie oznacza to jednak, że państwo całkowicie wycofało się ze sfery gospodarczej. Nadal pozostaje kluczowym podmiotem w „rządzeniu ekonomicznym”, ale jego rola koncentruje się obecnie raczej na regulacji niż na administrowaniu [2].

---

1 A. Gamble, *Economic Governance*, [w:] J. Pierre (red.), *Debating Governance*, Oxford University Press, Oxford, 2000, s. 111.

2 Grupy nacisku prowadzące lobbing wpływając na decyzje polityczne kształtują również rzeczywistość gospodarczą. Demokratyczny system rządzenia, który powstał w wyniku procesu historycznego, opiera się na trzech podstawowych zasadach: wolności jednostki, równości i uczestnictwie obywatela w rządzeniu. Jednak demokrację trudno pogodzić z gospodarką, jeżeli ta druga jest rozumiana jako „spontaniczny” porządek wynikający z niezliczonych decyzji i wymiany pomiędzy pojedynczymi podmiotami. Praktyka pokazuje jednak, że rządzenie nie jest domeną sfery publicznej, a gospodarka nie jest domeną jednostek. Zdaniem A. Gamble, „rządzić to wpływać, kształtować, regulować lub określać wyniki, i w tym sensie występuje wiele innych agend i instytucji, które są włączone w rządzenie społecznym po-

Czy możliwe jest godzenie sprawiedliwości społecznej z procesami prywatyzacyjnymi podporządkowanymi wolnemu rynkowi i przede wszystkim, a nawet wyłącznie – efektywności ekonomicznej? Zanim przejdziemy do odpowiedzi na to centralne pytanie, warto się pokrótce zastanowić, czym w praktyce jest albo może być efektywność ekonomiczna.

Współcześnie, na gruncie nauki, przyjęto interpretować pojęcie efektywności w kategoriach efektywności ekonomicznej. Wyróżnikiem omawianego pojęcia jest fakt, że odnosi się ono do wycenianej wartości produkcji i usług. Poruszam zatem tę problematykę dlatego, że w dobie obecnej opłacalności ekonomicznej urzeczywistnianej przez kapitał globalistyczny często dochodzi do zastępowania kategorii efektywności społecznej przez efektywność ekonomiczną – obowiązującą na tzw. wolnym rynku[3]. W praktyce oznacza to podporządkowanie wszystkich priorytetów (w tym zdrowia i życia) regułom maksymalizacji stopy zysku. Zdaniem niektórych autorów, istotną barierą w kształtowaniu spójności społeczno-ekonomicznej jest kwestia zawodności mechanizmów regulacji uruchamianych za pomocą świadomych decyzji ośrodków władzy państwowej[4]. Mówi się więc powszechnie o celowości działań regulacyjnych państwa ukierunkowanych na spójność społeczno-ekonomiczną poprzez świadome kierowanie polityką społeczną i polityką gospodarczą.

Nie chodzi więc o mniej lub bardziej złożone konsekwencje dostosowania regulacji prawnych do działań związanych z funkcjonowaniem rynku i wolnej konkurencji rządzącej życiem gospodarczym. Chodzi o coś znacznie więcej, a mianowicie o to, czy mechanizmy te nie przekreślają wolności wewnętrznej człowieka. Refleksja nad tymi problemami jest tym bardziej potrzebna, że nadal istnieje przecież dość silne przekonanie, że nieskrępowany, „zliberalizowany" rynek, oparty na „fundamentalizmie rynkowym" zawiera wiele błędów[5]. Nie można pomijać faktu, że występujące obecnie w wielu krajach zgubne pomieszanie ze sobą praw i obowiązków państwa i życia gospodarczego prowadzi w konsekwencji do obniżenia majestatu państwa, które – jak

rządkiem" – zob. A. Gamble, *Economic Governance*, [w:] J. Pierre (red.), *Debating Governance*, Oxford University Press, Oxford, 2000, s. 110. Ten sam autor wyróżnia dwa poziomy rządzenia: po pierwsze, są to podstawowe prawa, reguły, standardy i zasady, które określają ramy konstytucyjne, po drugie, są to techniki, narzędzia, praktyki, etos rządzenia związany z poszczególnymi instytucjami i agendami – zob. *ibidem*, s. 110.

3 Zob. F. Piontek, B. Piontek, *Transformacja a koncepcje rozwoju – skutki dla kapitału: ekonomicznego, ludzkiego i przyrodniczego*, [w:] *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy. Problemy globalizacji i regionalizacji*, cz. 1, Rzeszów 2003, s. 35.

4 Por. *ibidem*.

5 Zob. F.J. Mazurek, *Miejsce fundamentalnej normy moralności i norm moralnych jako reguł w dziedzinie gospodarczej*, [w:] M.G. Woźniak (red.), *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy*, z. 8, Rzeszów 2007, s. 61.

pisze Stiglitz – zostało podporządkowane władzy oligarchów, która dyktuje swoje reguły gry władzom państwowym[6]. Jak zauważa Pius XI w encyklice *Quadragesimo Anno* (1931): „(…) to skupienie się nie tylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej w rękach niewielu (…), że nikt nie ma wbrew ich woli oddychać (…), jest naturalnym następstwem nieograniczonej wolności konkurencji dającej zwycięstwo tylko najsilniejszym (…)”[7]. Jedno jest pewne: za sprawą koncepcji liberalnej państwo przesłonięte przez wyolbrzymienie *homo oeconomicusa* coraz częściej przestaje pełnić funkcje instytucji strzegącej demokratycznych przeobrażeń.

Stale aktualne pozostają liczne pytania na temat przydatności idei sprawiedliwości w stabilizowaniu rozchwianych systemów społecznych. Warto nadmienić, że u podstaw podjętej przez wielu zwolenników liberalnego podejścia do procesów gospodarczych analizy przyczyn występowania ubóstwa i bogactwa legło przekonanie, że występujące nierówności w jakimkolwiek wymiarze życia indywidualnego i społecznego nie dają się wyeliminować w żadnym ustroju, nie należy ich jednak w pełni akceptować. Wielu spośród nich wręcz odwołuje się do ewangelicznego opisu wykorzystania talentów. Warto się więc zawsze niepokoić, gdy słyszymy zdanie, że „(…) bogactwo nie powstaje kosztem biedy, lecz jego źródłem jest pracowitość, dyscyplina, ambicja i gotowość podejmowania ryzyka. Jest niezależne od problemu biedy, którą można skutecznej likwidować niż jakiekolwiek arbitralne decyzje prawne. Nierówność jest wpisana w naturę społeczeństw (…)”[8]. Ta dość uproszczona teoria wyjaśniania przyczyn ubóstwa i bogactwa ma charakter potoczny, gdyż winę za problemy przypisuje się tym, którzy ich doświadczają. Od koncepcji wyjaśniających ubóstwo zależą też strategie przeciwdziałania mu. Skupianie się jedynie na transferach pieniężnych pomija kilka ważnych aspektów, w tym pozycji państwa w dobie gospodarki wolnorynkowej.

Założenie scenariusza, że państwo w wolnej gospodarce rynkowej nie powinno być aktywne, jest z gruntu fałszywe i niebezpieczne poprzez iluzję, którą roztacza. Mówi się więc powszechnie, że silne państwo paraliżuje przedsiębiorczość i rozwój wolnego rynku. Tymczasem wcale się to nie wyklucza, więcej nawet, silne państwo może przyczynić się do rozwoju gospodarki wolnorynkowej. Często zapomina się, że wolny rynek nie może funkcjonować poza suwerennym państwem prawa, że równie ważne jak prywatyzacja są stabilne instytucje i ochrona własności, które może zapewnić tylko silne państwo. Jasno wyraża to M. Friedman, stwierdzając, że „(…) rządy prawa są ważniejsze od

---

6 Zob. J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, przekład H. Simbowicz, PWN, Warszawa 2004, s. 62-90.

7 Pius XI, Encyklika, *Quadragesimo Anno*, [w:] *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, wyd. 2, cz. 1, nr 74.

8 A . Zwoliński, *Etyka bogacenia*, Kraków 2002, s. 226.

prywatyzacji”[9]. Przeciwko słabości państwa wypowiada się także F. Fukuyama, zwracając uwagę na kwestę silnego państwa w dobie globalizacji. Autor wyraża przekonanie, że słabość państw jest największym zagrożeniem dla globalnego ładu. Ostatecznie stwierdza: „Dla konkretnych społeczeństw, jak też wspólnoty globalnej, obumieranie państwa nie jest preludium do utopii, lecz do katastrofy”[10]. W następstwie tego dochodzi do wniosku, że: „Sztuka budowania państwa będzie kluczowym komponentem siły narodowej, równie ważnym dla zachowania ładu światowego, jak zdolność do alokacji tradycyjnej siły militarnej”[11]. Z uwagi na to, że państwo jest powołane do reprezentowania najszerzej pojętych interesów ogólnospołecznych, słabe państwo ułatwia podejmowanie decyzji takich, gdzie interesy partykularne przeważają nad interesem publicznym. Przy małej aktywności państwa i braku z jego strony zainteresowania stosunkami społecznymi, utrwala się przekonanie, że stanowi ono jedynie formę jakiegoś „socjalnego gorsetu” dla niezaradnych.

Jest wreszcie w jakimś stopniu znakiem czasów współczesnych spór pomiędzy konkurencyjnym porządkiem opartym na maksymalizowaniu indywidualnej korzyści własnej a sprawiedliwością społeczną, wartością coraz trudniej osiągalną w ramach cywilizacji globalnej współczesnego świata. Próbując znaleźć odpowiedzi na wiele pytań związanych ze sposobem pojmowania idei sprawiedliwości społecznej, tej niezwykle żywotnej, a zarazem spornej wartości, obecnej w różnych doktrynach politycznych, a także w potocznych wyobrażeniach i kryteriach oceny stosunków gospodarczych i prawnopolitycznych, trzeba w pierwszej kolejności odnieść się do polskiej ustawy zasadniczej, która odwołuje się kilkakrotnie do pojęcia sprawiedliwości. Już we wstępie Konstytucja RP zaliczyła ją do jednej z czterech najważniejszych uniwersalnych wartości obok prawdy, dobra i piękna. Zgodnie z art. 2 konstytucji Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Niezwykle istotne jest mocne zaakcentowanie tego, że działalność państwa

---

9 F. Fukuyama, *Budowanie państwa. Władza i ład międzynarodowy w XXI wieku*, 2005, s. 34.

10 *Ibidem*, s. 22.

11 Zdaniem F. Fukuyamy, istnieje konieczność rozróżnienia siły państwa (zdolności do planowania i realizowania polityki oraz egzekwowania prawa w sposób jasny i dla wszystkich zrozumiały) od jego zakresu (szeregu funkcji realizowanych przez rząd). Autor wyodrębnia i analizuje dwa wymiary państwowości (zakres i siłę państwa) oraz kwestie „podaży” instytucji i „popytu” na nie. Fukuyama definiuje zakres aktywności państwa jako „zbiór rozmaitych funkcji i celów realizowanych przez rządy” i przeciwstawia go pojęciu „siły” (potencjału) państwa, przez które rozumie „zdolność do planowania i realizowania polityki oraz egzekwowania prawa w sposób jasny i dla wszystkich zrozumiały”. Autor pisze, że lukę po cofającym się suwerennym państwie narodowym wypełniają ponadnarodowe korporacje, organizacje, grupy, struktury o charakterze przestępczym, a w skrajnych przypadkach nawet terrorystyczne. Dlatego głównym celem polityki globalnej nie jest już kwestia ograniczania państwowości, ale jej budowy – zob. F. Fukuyama, *Budowanie państwa. Władza i ład międzynarodowy w XXI wieku*, Poznań 2005, s. 22.

prawa opiera się na: demokratyzmie, równości, wolności i sprawiedliwości. Państwem prawa jest państwo, które przestrzega następujących zasad: suwerenności narodu, równości obywateli wobec prawa, podziału władzy, prawa do sądu, poszanowania praw i wolności obywateli, funkcjonowania samorządu terytorialnego, sprawiedliwości społecznej. Nie może więc zdumiewać, że we wszelkich dyskusjach na temat sprawiedliwości społecznej nacisk jest położony – niejako z natury rzeczy – na postulat równego traktowania wszystkich obywateli oraz zapewnienia każdemu człowiekowi prawnego bezpieczeństwa z zabezpieczeniem społecznym. Mówiąc najkrócej, państwo prawa to państwo, w którym istnieje właściwie ustalona hierarchia wartości i celów (gdzie cel bieżący, dobra jednego środowiska lub ugrupowania, nigdy nie będzie preferowany kosztem dobra całości państwa i społeczeństwa).

Warto tu jednak dla ścisłości zaznaczyć, że wielu myślicieli doby współczesnej dostrzegło możliwość powiązania personalizmu i dzieła Jana Pawła II z ekonomią wolnorynkową. Niektórzy z nich (m.in. Michael Novak, Rocco Buttiglione, ks. Robert Sirico), opierają swoją koncepcję na zrównoważonym rozumieniu dobra wspólnego i pełnym uznaniu rzeczywistości rynkowej. Próbą podjęcia obu tych zadań równocześnie jest model *personalizmu ekonomicznego*[12], łączącego zarówno wiedzę ekonomiczną, jak i refleksję humanistyczną, w myśl zasady, że: „refleksja humanistyczna potrzebuje moc-

[12] Istnieje wiele rodzajów personalizmu. Niektórzy personaliści są filozoficznymi idealistami utrzymującymi, że rzeczywistość jest tworzona przez świadomość; istnieje jednak również personalizm realistyczny, który twierdzi, że porządek natury jest stworzony przez Boga, a nie konstytuowany przez ludzką świadomość. Większość personalistów to teiści, ale są też personaliści ateistyczni. Pośród idealistów możemy wyróżnić personalistów absolutnych, personalistów panpsychicznych, personalistów etycznych oraz takich idealistów, którzy utrzymują, że rzeczywistość składa się ze społeczności osób skończonych lub osoby najwyższej – Boga. Polski personalizm został stworzony przez grupę intelektualistów – głównie katolików, spośród których wielu to osoby duchowne – którzy opracowali różne, ale dopełniające się intuicje dotyczące ludzkiej natury i nawiązujące do istniejących teorii personalizmu. Tym, co łączyło ich wszystkich, była filozoficzna metodologia realistycznej fenomenologii. W Niemczech, w latach 20. naszego wieku, Edmund Husserl rozwinął metodę fenomenologiczną, która była odpowiedzią na Kantowski idealizm. Do odrzucenia kantyzmu doszedł on poprzez pracę nad obaleniem psychologizmu w logice. Wskazując na intencjonalność świadomości oraz na zdolność rozumu do odkrycia istotnych struktur rzeczywistości Husserl dostarczył nowej podstawy do uniknięcia solipsyzmu idealistów. Grupa studentów, która zgromadziła się wokół Husserla w czasie jego pobytu na uniwersytetach w Getyndze i Monachium, podjęła jego program odnowy filozoficznego realizmu. Pierwsi uczniowie Husserla, wśród których byli Adolf Reinach, Edyta Stein, Max Scheler, Roman Ingarden i Dietrich von Hildebrand, pozostali wierni temu programowi nawet wówczas, gdy sam Husserl zdawał się popadać w nową formę transcendentalnego idealizmu. Podjęli oni próbę przepracowania w duchu realizmu podstaw różnych dyscyplin filozoficznych: logiki, epistemologii, filozofii nauki, estetyki i etyki. Podstawami antropologii filozoficznej zajmowali się zwłaszcza Scheler i von Hildebrand. Dokonania tej grupy nie weszły jeszcze w główny nurt filozofii angloamerykańskiej. Jej wpływ jest jednak zauważalny, zwłaszcza w ramach teologii katolickiej – por. G.M.A. Gronbacher, *Personalizm ekonomiczny*, Lublin 1999. Por. też A. Szadok-Bratuń, M. Bratuń, *Personalizm filozoficzny a kultura prawna*, [w:] G. Dammacco, B. Sitek, O. Cabaj (red.), *Człowiek pomiędzy prawem a ekonomią w procesie integracji europejskiej*, Olsztyn–Bari 2008.

nego zakorzenienia w ekonomii, a myśl ekonomiczna potrzebuje pogłębionej wizji człowieka". Koncepcja ta, będąca próbą analizy moralnych wymiarów aktywności ekonomicznej z perspektywy wiary chrześcijańskiej, a zwłaszcza obecnego w niej uznania godności osoby ludzkiej i płynącej stąd troski o sprawiedliwość, staje się współcześnie istotnym drogowskazem dla przyszłych badań zarówno filozoficznych, jak i empirycznych. W świetle tej koncepcji jest jasne, że choć personaliści ekonomiczni nie są rzecznikami niczym nie skrępowanego rynku, to jednak proponowane przez nich sposoby ograniczenia rynku różnią się wszakże zasadniczo od typowych rozwiązań zgłaszanych przez etatystów[13] postulujących aktywne zaangażowanie państwa w gospodarce. Innymi słowy, model proponowany przez personalistów ekonomicznych pozwala nam odróżnić rozumienie człowieka wyłącznie jako *homo economicusa*, jednocześnie stanowiąc punkt wyjścia dla analizy społecznej, pozwala przyjąć, że system gospodarczy musi pozostawać w zgodzie z ludzką naturą, a nie odwrotnie, w myśl zasady, że gospodarka istnieje dla osoby, a nie osoba dla gospodarki.

Na marginesie tych rozważań można zauważyć, że w obecnych czasach wyraźnie zaczyna dominować mentalność, która może być określana jako typ subkultury demokratyczno-liberalnej, nie potrafiącej uchwycić fenomenu więzi społecznej[14]. Jedyną znaną miarą tych więzi jest wartość rynkowa określana na podstawie relacji popytu i sprzedaży, tj. kategorii relatywizujących preferencje konsumentów względem ekonomicznej efektywności. Co nie jest efektywne ekonomicznie, nie ma znaczenia. Taki redukcjonizm natury ludzkiej można zauważyć w doświadczeniach demokracji zachodnioeuropejskiej i kapitalizmu globalnego, dla których moralność staje się dobrem transakcyjnym polegających na wymyślaniu zasad służących zaspokajaniu jednostkowych

---

13 Jest doktryną polityczną postulującą aktywne zaangażowanie państwa w gospodarce. Oddziaływanie państwa w tej sferze powinno się dokonywać poprzez zakładanie przedsiębiorstw państwowych oraz bezpośrednią ingerencję administracji państwowej w sferę gospodarki. W XIX w. wielu ekonomistów uzasadniało konieczność bardzo szerokiego zaangażowania państwa we wszystkie sfery życia społeczno-gospodarczego. Doktryna ta była popularna również w XX w. W wielu krajach państwo kreowane było na podmiot, który powinien utrzymywać cały system społeczno-gospodarczy. Zgodnie z ideą etatyzmu aktywna i znacząca rola państwa w gospodarce ma na celu przeciwdziałanie występowaniu kryzysów ekonomicznych, walkę z inflacją i bezrobociem oraz redystrybucję podziału dochodu narodowego. Przeciwieństwem etatyzmu jest doktryna liberalizmu. Liberalizm opiera się na założeniu, że najskuteczniejszym regulatorem gospodarki jest tzw. „niewidzialna ręka rynku". Zadaniem państwa jest zagwarantowanie odpowiednich rozwiązań instytucjonalnych, które zapewniały będą możliwości prowadzenia nieskrępowanej działalności przez podmioty gospodarujące. Rola państwa w doktrynie liberalizmu sprowadza się do pełnienia jedynie 3 funkcji: ochrony obywateli przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi (np. utrzymanie wojska), dostarczania społeczeństwu dóbr i usług o charakterze publicznym, które nie są wytwarzane przez sektor prywatny (np. zapewnienie bezpieczeństwa publicznego), prowadzenia skutecznej administracji, która powinna gwarantować poszanowanie zasad umów społecznych (np. wymiar sprawiedliwości).

14 Zob. A. Radziewicz-Winnicki, *Społeczeństwo w trakcie zmiany*, Gdańsk 2004, s. 117.

upodobań, preferencji oraz pragnień[15]. Rejestrują one rozbieżność między nadziejami, jakie miała spełnić wolność i prawdziwie rozwijająca się demokracja, a w miarę obiektywną rzeczywistością – przede wszystkim natury ekonomicznej – dzielącą ludzi na tych, którzy przegrali i nie korzystają z dokonującego się rozwoju (bezrobotni) oraz na grupę osób osiągających pełny sukces finansowy. Przeważająca część społeczeństwa w transformujących się krajach (dotyczy to również tych środowisk, które kiedyś składały się na inteligencję, związaną ze „sferą budżetową") dzieli losy na ogół niezbyt pomyślne: niepewność, redukcje, polityzacja, kolejna degradacja materialna[16].

Niepokoje powstałe z powodu poczucia niezgodności trendów rozwoju współczesnej globalizacji ekonomicznej z wyznawanymi dotychczas wartościami stają się prawdziwym dylematem naukowców. Wielu bardzo kompetentnych intelektualistów znalazło się dziś w nieznanej sobie sytuacji. Niemniej jednak, w niektórych wypowiedziach publikowanych na łamach prasy – to właśnie ludzie kompetentni i wykształceni wygrali na polskich przemianach[17]. W istocie ta warstwa stanowi dziś raczej wspomnienie niż realną formację społeczną. Funkcje, wokół których ogniskowała się rola społeczna inteligencji w ciągu minionych bez mała dwustu lat w charakterze ekspertów i kierowników życia społecznego, przestały być znaczące. Czynnikami wpływającymi na aktualny status polskiej inteligencji są w głównej mierze różnice, jakie zachodzą między sferą „budżetową" a sektorem gospodarczym. W obydwu sektorach powstały odrębne i zasadniczo różniące się grupy ekspertów. Dominująca pozycja ludzi biznesu, zasadniczo różniących się od inteligencji[18], którzy sprawują kierownictwo w sektorze gospodarczym, a także kurczenie się sektora budżetowego w związku z prywatyzacją gospodarki i usług, spowoduje, iż kurczyć się będą także zatrudnione w nim kategorie zbliżone do inteligencji[19]. Dyskusje toczą się także wokół zagadnienia na temat przyszłości nauki w rozwoju cywilizacyjnym Polski. Chodzi o to, że politycy często wypowiadali gładkie sentencje o roli nauki w zakresie przemian społeczno-gospodarczych, składali deklara-

---

15 Szerzej: M.G. Woźniak, *Kapitalizm globalny w kontekście aksjologicznym*, [w:] *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy. Problemy globalizacji i regionalizacji*, cz. 1, Rzeszów 2006, s. 22.

16 Zob. J. Żarnowski, *Dawne i nowe role inteligencji w Polsce*, Kultura i Społeczeństwo 2000, nr 2, s. 129-136.

17 T. Bogucka, *Miejsce na górze*, Gazeta Wyborcza 10-11 luty 2001, nr 35 (3639), s. 16-18.

18 Specyfika polskiej inteligencji staje się uchwytna dopiero wówczas, gdy przestaniemy utożsamiać pojęcia inteligenta, inteligencji z ogółem osób posiadających wyższe wykształcenie – zob. Misją cywilizacyjną polskiej inteligencji jest wrażliwość społeczna, która każe inteligentowi pochylać się nad tymi, którzy są pokrzywdzeni i pomagać się wznosić im w górę – zob. T. Merta, *W obronie inteligencji*, [w:] M.A. Czyżewski, T. Merta (red.), *W obronie zdrowego rozsądku*, Kraków, Wydawnictwo UJ 2000, s. 156.

19 J. Żarnowski, *op. cit.*, s. 138-139.

cje poparcia i obietnic. Tymczasem, wobec nowych reguł gry tworzących swoistą nerwicę transformacyjną, można przypuszczać, iż w ciągu najbliższych lat znaczna liczba polskich naukowców zmaleje (dotyczy to nie tylko osób, które odejdą na emeryturę i nie wiadomo, czy wystarczy następców), ale również tych, którzy uznani zostaną jako mało produktywni i niepotrzebni – i których należałoby zwolnić. Warto zauważyć, że w państwach Europy Zachodniej nadal przecież utrzymuje się pogląd, że jest to warstwa, która z powodu wyznawanego etosu oraz misji historycznej nigdy by nie powstała w państwach liberalnych, przodujących gospodarczo tak w przeszłości, jak i obecnie[20]. Można zatem powiedzieć, iż aktualny status społeczny polskiej inteligencji jest związany – przynajmniej w dużej części – z następującą w świecie globalizacją ekonomiczną.

Konsekwencje procesów globalizacyjnych dotyczą także współczesnych uniwersytetów i szkół wyższych, ponieważ zmieniają ich charakter i podstawową misję. Niepokój wzbudza to, że uniwersytety i szkoły wyższe zaprzestały współzawodniczenia w poszukiwaniu prawdy, a zaczęły współzawodniczyć w poszukiwaniu innowacji podporządkowanych maksymalizacji stopy zysku[21]. Wydaje się sprawą oczywistą, że tylko współzawodniczenie w poszukiwaniu prawdy, oparte na depozycie niezrelatywizowanych wartości, może przyczynić się do wysokiej jakości badań naukowych, uzyskiwanych stopni naukowych czy odpowiedniej jakości kształcenia[22].

Dzisiaj bardzo często słyszymy słowa, że silne państwo nie jest do pogodzenia z mechanizmem rynkowym. Niezbędne jest jednak podjęcie próby polemiki z takim sposobem myślenia. Po pierwsze, jest niezwykle istotne i ważne, aby zrozumieć, że bezpieczeństwo życia i rozwoju to podstawowe zadanie państwa. Aktywność państwowa w życiu społeczno-gospodarczym nie musi wcale ograniczać wolności jednostki i hamować indywidualnej inicjatywy. Katalog postulatów formułowanych w obrębie tematu państwo i gospodarka rynkowa, nie może oczywiście pominąć kluczowego zagadnienia dotyczącego aktywności państwowej w życiu gospodarczym. Na jeden aspekt należy w tym miejscu zwrócić jednak szczególną uwagę – a mianowicie na groźny mit, którego „nośność" ulega systematycznemu zwiększaniu, sprowadzający się do uznawania, że silne państwo jest nam niepotrzebne, gdyż wiele zasadniczych kwestii rozwiązuje jakoby sam mechanizm rynkowy. Pójście takim tropem „doktrynalnym" jest jednak zbyt proste, by nie powiedzieć prymitywne i naiwne. Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana i wymaga większego namysłu. Zwróćmy uwagę teraz na element, w pewnym sensie oczywisty, o którym nie można zapominać: wolny rynek nie może zastąpić pań-

20 J. Jedlicki, *Historia inteligencji polskiej*, Kultura i Społeczeństwo 2000, nr 2, s. 144-150.

21 Zob. F. Piontek, B. Piontek, *op. cit*., s. 31.

22 *Ibidem*.

stwa, bo nie jest w stanie rozwiązywać wszystkich problemów związanych m.in. z odpowiedzialnością za bezpieczeństwo obrotu handlowego oraz regulację rynków kapitałowych i finansowych. Warto również przypomnieć, że zawsze domeną państwa pozostanie świadczenie wielu usług związanych z obsługą gospodarki, przedsiębiorstw i ludności. Obowiązkiem państwa jest zająć się również tymi, którzy nie radzą sobie w wolnorynkowych warunkach. Ich zupełne odrzucenie i zepchnięcie na margines groziłoby poważnymi wstrząsami o charakterze społeczno-politycznym. A zatem rola państwa nie może ograniczać się jednak tylko do postulowanej przez liberałów roli nocnego stróża.

Po drugie, i tu wracam do pytania centralnego: czy możliwe jest godzenie sprawiedliwości społecznej z procesami prywatyzacyjnymi podporządkowanymi wolnemu rynkowi i przede wszystkim, a nawet wyłącznie – efektywności ekonomicznej? Otóż poszukiwanie punktu równowagi w sporze o tworzenie instytucjonalnych warunków realizacji efektywności ekonomicznej, które byłyby zgodne z ideą sprawiedliwości w państwie prawa, powinno być jednym z głównych celów polityki. Wydaje się sprawą oczywistą, że tak pomyślany cel z natury rzeczy musi się zderzać z zadaniami instytucji państwowych tworzących prawo. Trudno oczywiście zaprzeczyć, że w dobie współczesnego kapitalizmu globalnego polityka zespala się z gospodarką. Wręcz jest to cel, który dla polityków identyfikowany jest z utrzymaniem władzy, albowiem podstawowym warunkiem tego utrzymania jest wzrost dochodów ludności, która tej władzy podlega. W związku z takim podejściem zawsze mamy do czynienia z pewnym uzasadnieniem prymatu celów ekonomicznych, w kontekście którego lansowana jest zasada: „najpierw efektywność, choćby kosztem nierówności społecznej". Co więc w tych warunkach ma robić państwo? Odpowiedziałabym: rola państwa polega nie tyle na wycofywaniu się z gospodarki, ile na przeformułowaniu jego funkcji. System ekonomiczny zakładający konkurencję ma sens tylko wówczas, jeśli państwo nie zapomina o tych, którzy bez swojej winy ponoszą jej koszty. Siłę państwa poznaje się nie w przyjmowaniu nowych regulacji prawnych, ale w zdolności do ich przestrzegania. Państwo prawa nie może się zdegradować do roli zwykłego narzędzia działań usprawniających konkurencję, jak chcieliby tego liberałowie, których zdaniem, najpierw trzeba rozszerzyć dobrodziejstwa dobrobytu przez pryzmat korzyści własnej, a potem, w odpowiednim czasie, będzie można mówić o sprawiedliwości, moralności i prawach z nich wypływających. Ale to zastosowanie zasady *primum vivere, deinde philosophari* jest całkowicie błędne. W rzeczywistości, nie jest możliwe rozwiązanie problemu efektywnego państwa w oderwaniu od aksjologicznego wymiaru bytu ludzkiego. Przede wszystkim trudno jednak obronić tezę, że odrzucenie struktur moralnych w odniesieniu do wszystkich dziedzin życia społecznego – dziedziny politycznej, kulturalnej i ekonomicznej – jest warunkiem koniecznym sukcesu ekonomicznego państwa. Próby te okazały się jednak z różnych powodów

niewystarczające. Argument ten fałszywie przedstawiany jest jako praktyczny, a w swojej istocie wypływa z głęboko nieuświadomionych założeń doktrynalnych, absolutyzujących życie gospodarcze, gdzie produkcja i konsumpcja stają się centrum życia społecznego, pomijając tym samym inne wymiary życia ludzkiego, które wykraczają poza rachunek ekonomiczny. Promowanie porządku ekonomicznego, który czerpie korzyści z aktywności rynkowej, redukując osobę ludzką do wyłącznie jednego z elementów ekonomii, nie zapewni ekonomicznej efektywności systemowi gospodarczemu, tak jak zapewnienie wszystkim ludziom standardu życia właściwego obecnie krajom najbogatszym nie zagwarantuje społeczeństwa w pełni ludzkiego. Fundamentalną troską moralną każdej gospodarki jest los wszystkich ludzi. Preferowanie wartości solidaryzmu społecznego (sprawiedliwości społecznej w ujęciu obecnej Konstytucji) nie oznacza państwa mniej efektywnego gospodarczo. Znalezienie punktu równowagi między konkurencyjnymi wartościami, tj. efektywnością ekonomiczną i sprawiedliwością społeczną, rozumianą jako równość dostępu do usług leczniczych, edukacyjnych itp., będzie ostatecznie zależało od tego, jakie znaczenie przyznamy każdej z tych wartości. Choć w praktyce państwo musi troszczyć się zarówno o wzrost gospodarczy, jak i społeczną sprawiedliwość, to jednak wielkim wyzwaniem dla państwa prawa jest znalezienie efektywnych metod zarządzania sferą publiczną, tak aby nie kojarzyła się ona z biurokratyzacją, formalizmem, nieefektywnością i korupcją. Można to ująć dziś w ten sposób, że działalność sektora publicznego nie może odstawać zbyt bardzo od sektora prywatnego, jeśli chodzi o efektywność. Z kolei rynek, aby mógł funkcjonować właściwie, powinien być zawsze otwarty na wpływ instytucji moralnych i kulturowych, w ramach których istnieje.

Po trzecie, konkurencyjność rynków jest koniecznym, lecz nie wystarczającym warunkiem sprawnego funkcjonowania państwa prawa. Wolna gra sił rynkowych musi być zatem korygowana przez państwo nie tylko w celu umocnienia konkurencyjnego porządku, lecz przede wszystkim, aby sprostać wyzwaniom rozwojowym globalnego kapitalizmu związanym z powiększaniem się ryzyka w zakresie ubóstwa, wykluczenia poprzez utratę pewnych praw czy relatywizmu moralnego. Chodzi tu nie tylko o relacje między ekonomicznością i sprawiedliwością, lecz również o zapewnienie jakości życia odpowiadającej wszystkim wymiarom bytu ludzkiego.

Po czwarte, rodzące się problemy w warunkach globalnych regulacji sprzyjających dominacji i radykalizacji liberalnych ideologii, a także myślenia w kategoriach utylitarystycznych i zaniku idei państwa jako instytucji odwołującej się do kapitału moralnego, nie mogą być usprawiedliwieniem do usunięcia odpowiedzialności z decyzji związanych z urzeczywistnianiem spójności społeczno-gospodarczej dla zapewnienia rozwoju w wymiarze lokalnym i ogólnokrajowym. Ma zatem powody J. Stiglitz, który stwierdza:

„bez dobrze działającego państwa rynek nie może dobrze funkcjonować”[23], a my dodajemy: kreatorem w rozwiązywaniu kwestii społecznych, m.in. w zakresie: programów tworzenia miejsc pracy, wywieraniu wpływu na firmy ponadnarodowe i dobrobyt obywateli – powinno być dobrze funkcjonujące państwo.

[23] *Zrób to sam*. Rozmowa z Josephem Stiglitzem, najsłynniejszym współczesnym ekonomistą, o słabościach rynku i globalizacji. Rozmawiał J. Żakowski, Polityka 2004, nr 20.